

Papa Edyp i jego dzieci

AUTOR: ARTUR DUDA

W spektaklu Klemma Edyp zostaje zdegradowany z poziomu osoby tragicznej. Posiadając pełną władzę nad państwem i jego obywatelami, nie ma władzy nad własnymi czynami. Osobisty dramat figury tylko śmiesznej przestaje kogokolwiek obchodzić.

■ *Edyp Tyran* w reżyserii Wojtka Klemma, najnowsza premiera Teatru im. Wilama Horzycy w Toruniu, to niekonsekwentnie przepisana wersja klasycznego dramatu. Paradoksalnie – będąc zwolennikiem takiego postdramatycznego przepisywania dzieł z przeszłości – jestem zmuszony napisać tu, że operacje wykonane na tekście Sofoklesa przez dramaturga toruńskiego spektaklu, Tomasza Cymermana, wydają się w dużej mierze niepotrzebne. *Król Edyp* jest tekstem krystalicznym. Układ scen, logika zdarzeń i główna idea, że człowiek nie trzyma w ręku wszystkich nici własnego losu, a często myli się, myśląc, że uda mu się wymknąć przeznaczeniu, także są krystalicznie czyste. Realizatorzy *Edypa Tyrana* postanowili jednak dołożyć własne treści w dwóch wymiarach. Zaktualizowali tragedię Sofoklesa w kluczu politycznym – Teby tyrana Edypa to Polska Jarosława Kaczyńskiego, gnijące od środka państwo, za co winę ponosi wódz narodu. A także rodzinno-genderowym – chórem Edypa stają się jego nastoletnie dzieci, partnerkami-lustrami, w których się może przejrzeć, kobiety: córeczka tatusia Antygona (Joanna Rozkosz), silna nad podziw żona-matka Jokasta (Matylda Podfilipska) oraz kobieta wiedząca, skąd zło, Tejrezjasz w kreacji Jolanty Teski.

Już w tym doborze dróg (nad)interpretacji starożytnego tekstu widać ambiwalencję. Edyp Bartosza Woźnego, który miał kota i mieszkał sam, póki nie zabił ojca, nie pokochał własnej

matki i nie spłodził z nią dzieci, to figura Arystofanejska. Taki Paflagon z *Rycerzy*, bełkotliwa karykatura działającego wówczas ateńskiego radykała Kleona, który osiągnął najwyższe stanowisko stratega Aten. Edyp Woźnego, dyktatorzek przemawiający ze stołeczka, to figura tyleż farsowa, ile błaha, unieważniona w ten sposób przez duet reżysersko-dramaturgiczny. Dlaczego ufarsowiać tragedię Sofoklesa, zamiast sięgnąć wprost po komedię starożytną, która wszystkie te aktualizacje i odmiany komizmu pozwala wprowadzić bez ryzyka dysonansu? W spektaklu Klemma tymczasem Edyp zostaje zdegradowany z poziomu osoby tragicznej. Posiadając pełną władzę nad państwem i jego obywatelami, nie ma władzy nad własnymi czynami, choć chciałby bardzo ją mieć. Osobisty dramat figury tylko śmiesznej przestaje kogokolwiek obchodzić.

Reżyser konsekwentnie podtrzymuje w całym przedstawieniu ton farsowo-infantylny. Tejrezjasz Jolanty Teski w białym garniturze i ciemnych okularach traci swą magiczną wszechmoc jasnowidza, przepychając się między członkami chóru przy akompaniamencie obustronnych przeprosin. Lud tebański przemienia się w narodowo-infantylną „wspólnotę” Polaków, którzy śpiewają partyzanckie piosenki (*O mój rozmarynie*) i grzecznie modlą się przed snem. Tomasz Mycan, mimo nie-nagannie skrojonego garnituru, nie gra Kreona jako zimnego technokraty i strażnika prawa, on także nie dorósł do roli, w której ma zastą-

pić Edypa. Kiedy wspina się po wysokich schodach, potyka się, docierając na szczyt. Za wysokie dla niego te schody. Ale też los samego Edypa nie ma wymiaru metafizycznego, jest losem uzurpatora, który zasiadł psim swędem na tronie, a teraz, kiedy z niego spada, nie jest w stanie w nikim wzbudzić grozy. Jego domniemane królestwo to żadna tyrania, jakieś wymaginowane państwo podziemne, kulawa (trzecia czy czwarta, kto to policzy?) demokracja sklecona przez Polaków.

Monumentalna scenografia Michała Korchowca daje do myślenia. Tam na szczycie jest miejsce dla mówcy-demagoga, trybuna ludu, jak w monumentalnych egipskich czy babilońskich budowlach. Tam jest pokój nie mogących zasnąć dzieci Edypa. Tu na dole, gdzie siedzimy razem, rzucają się w oczy srebrne rury wentylacyjne. Polska fabryka. Piwnica. Podziemie. Edyp wyklęty. Kreon schodzi jeszcze niżej do zapadni, Edyp kpi z niego, wyzywa od „rekonstruktorów”. Jednak jakoś trudno wczuć się w to jałowe psychoanalizowanie obecnego wodza narodu. W tak prostą aktualizację.

Spektakl został dopracowany wizualnie i muzycznie, ma swoisty niemiecki sznyt, uwspółcześniający wygląd bohaterów i miejsce akcji (to komplement, choć nie wszystkim się spodoba). Kostiumy Julii Kornackiej to podwórkowe dresy, topy, „adidaski” dzieci Edypa w kontraście z garniturem Kreona, przepasana klubowym szalikiem krótka, dziewczęca sukien-